№ 1. Częstochowa, Niedziela 29 stycznia 1928 r. Rok I.

Głos Czasu

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:
II Aleja 32, — telefon 120.
Konto Czekowe P.K.O.
№ 65066

Tygodnik niezależny, poświęcony życiu, kulturze i potrzebom miast i wsi ziem województwa Kieleckiego, Łódzkiego i Śląskiego.

Cena n-ru pojedyńczego
20 gr.
Prenumerata do końca I kwartału 1928 r. — 1 zł.

Rękopisów Redakcja nie zwraca. — Za treść ogłoszeń i publikacyj w rubryce „nadesłane" Redakcja nie odpowiada.

Dlaczego naród polski obchodzi uroczyście rocznicę Powstania Styczniowego?

(Wyjątki przemówienia Marszałka Piłsudskiego o roku 63-cim).

W niedzielę ubiegłą naród polski obchodził 65 tą rocznicę Powstania Styczniowego. W Warszawie, Lwowie, Wilnie, Krakowie i innych miastach Polskich, stanowiących ośrodki naszej kultury narodowej, a między niemi i w naszej Częstochowie, odbyły się uroczyste obchody tej wielkiej rocznicy.

Cóż łączy nas z nią tak silnie? Czemu tradycja Powstania, którego bezpośrednie skutki polityczne tak nieszczęsnymi były dla nas, żywą jest wciąż i każde jej wspomnienie głęboki oddźwięk w sercach naszych budzi?

Odpowiedź na to pytanie daje nam Ten, który z tradycji tego powstania wyrósł, który — jak sam mówi o sobie „sercem się niegdyś wgryzł w prawdę, szukając w wielkim roku wielkości swego narodu, szukając w wielkim ruchu wielkości swojej Ojczyzny" — Marszałek Józef Piłsudski.

Słowa Jego, wyjęte z przemówienia o roku 63-im, wygłoszonego w Warszawie w r. 1924, przytaczamy poniżej:

„Rok 63 ci—mówi Marszałek—stoi na przełomie naszych dziejów, stara Polska umiera—nowa się rodzi. Na przełomie dziejów staje epokowe zdarzenie, wyrasta mur olbrzymi, dzieląc pokolenia od pokoleń, czyniąc nowe życie, zamykając stare — mur, na którym tryskają ogniem pisane cyfry 1, 8, 6, 3.

Płonęły te cyfry świadomie dla myślących, bezwiednie dla wszystkich, tworząc i kształtując duszę nowego popowstaniowego Polaka: nowe zjawiają się załomy duszy, inne nerwy, całkiem odmienny sposób odczuwania i reagowania. Pod wpływem wypadków roku 1863 go rodzi się inna Polska z innem ujęciem życia i jego zadań. Skutki sięgają tak daleko, że śmiało rzec można, że dziś jeszcze, gdy dziecko na świat przychodzi, jest obciążone rokiem 63 im.

Rok wielki, i zdawałoby się, wielkim będąc, zasłużyćby musiał na to, na co wielkość każda zasługuje: na pracę historji; a jednak historja nasza rok ten omija ostrożnie, rzuca wzrok na ogniste cyfry jak gdyby trwożliwie, zostawiając nam tylko legendę. Każda wielkość tworzy legendę, idzie ona w parze z każdą wielkością, dążąc z nią do grobu, na jej grobie stoi jak wierzba płacząca, w grobie jeszcze strzegąc wielkości. Historja jednak odrzuca powłoki i skorupy legend, szuka prawdy życiowej, jądro prawdy wyłuskuje i okazuje przed oczy".

— — — — — — — — — — — — — — — — —

„Gdym czytał, gdym szukał, gdym badał, natrafiłem powoli na to, co ruch cały trzymało tak długo. Nie mogłem się pogodzić, by małość wielkich rzeczy dokonać mogła, by samo szaleństwo. sama śmieszność zdołała zmusić, aby wielkie państwo cara, mające na swe usługi olbrzymie tysiące żołnierza, olbrzymią technikę pracy państwowej, więzienia i baty, rok cały, całe 365 dni toczyło z wysiłkiem wojnę ze słabością i z szaleństwem. Silnym być trzeba, by się nie poddać w takiej walce, by walkę tak długo toczyć.

Szukałem gorączkowo. Wielka epoka wielkich ludzi nie dała, lub większym z tej doby niezwalczone przez nich przeszkody na drodze postawiła. Gdzie wielkich w podobnych czasach zabraknie, ludzie szukają symbolu siły, symbolu swej wartości, w instytucjach, w symbolicznych nieraz nawet dziwolągach.

W roku 63 im istniał taki symbol, który silnie, ba nieraz wszechwładnie panował nad ludźmi. Była nim pieczęć — pieczęć Rządu Narodowego.

Widywałem ją w różnych muzeach — kawaleczek bibułki z drobnem pismem, a u spodu pieczęć. To był symbol siły. Cóż robiła pieczęć, co robili ludzie stojący za tą pieczęcią?

Dla charakterystyki pracy pieczątki i ludzi, strzegących jej powagi i znaczenia w narodzie, przytoczę przedewszystkiem parę wspomnień o stanie prac przygotowawczych przed wybuchem powstania. Jeden z wielkich Miłkowski (Jeż), jeszcze przed wybuchem powstania przyjechał konspiracyjnie do Warszawy i był zdumiony potęgą organizacji. Cała poczta konna, którą jechał, a która zastępowała wówczas nieistniejące prawie koleje, była w rękach organizacji. „Urzędnik naszego Rządu jedzie, konie zaprzęgać, niech inni czekają". „Nasz Rząd jedzie!" Trąbka pocztyljona gra i w lesie wpada w tony mazurka Dąbrowskiego. Cała poczta pracuje, pracuje dla swego Rządu, gdy oficjalnie istnieje inny, z którym ma się toczyć walka zbrojna. Stary mój przyjaciel Szwarc opowiadał mi chwilę swego aresztowania przed powstaniem. Miał przy sobie papiery rządowe, czuł, że za chwilę będzie wzięty, i cóż zrobił z papierami? Skoczył do pierwszego lepszego sklepiku, rzucił je na ladę i krzyknął: „Papiery Komitetu Centralnego, Papiery Rządu!" Dziś sprzedanoby te papiery na giełdzie! Wtedy przechowano je z szacunkiem i oddano komu należało. Jak wielką musiała być już wtedy spoistość społeczeństwa, jak

silną chęć dobrowolnego poddania się przymusowi moralnemu, gdy mogły przezwyciężyć przymus materjalny, nieledwie cielesny, ciążący tak silnie wtedy na wszystkich Polakach.

Spójrzmy teraz, jak wygląda praca pieczęci i jej ludzi w okresie najwyższej jej potęgi. Oto Marjan Dubiecki, co krwią nieledwie napisał pracę cenną, co skrzętnie zbierał dane, jak Centrum pracuje, opisuje, jak w Warszawie, zalanej wojskiem, były dwa rządy: jeden, ten w stal zakuty, panował oficjalnie, drugi ten, co ulegać musi, ten, co po kątach się chowa, ten niewidoczny, toczący wielką walkę, trwającą rok cały. Jakże on pracuje? Gdym przerażony, stary wyga konspiracyjny, przerzucał tę pracę, wybuchnąłem śmiechem: znów same błazeństwa! Masa pisaniny, regulacja drobnych zjawisk życiowych, uwzględnianie najdrobniejszych pytań, biura, dykasterje. Gdzie? — w zalanej wojskiem Warszawie, gdzie patrole ciągle krążyły po ulicy, gdzie człowiek bez latarki na ulicę wieczorem prawa nie ma wyjść, bo musi twarz swoją szpiegom oświetlić. W tych warunkach biura, ministerstwa, piszące olbrzymie foljały, składające pisemne raporty tajne, biura oblężone, tłumy ludzi, nieledwie ogonki, wchodzące kolejno do samej centrali władz tajnych. Śmiać mi się chciało, staremu konspiratorowi, gdy to czytałem. Poco to robili, naco ta praca, poco ta śmieszność?

A jednak śmiech mi zamarł na ustach, gdym w studjach swoich nad wspomnieniami, nad literaturą pamiętnikową raz po raz natrafiał na skutki tej dziwnej, prawie nieprawdopodobnej pracy ludzi, stojących poza pieczęcią władz centralnych. Oto wspomnienia Junoszy. Z „Białego" przekształcił się on na komisarza Rządu Narodowego. Jest posiadaczem pieczątki, a raczej bibułki z pieczątką — symbolu swej władzy rządowej. Na bibułce wypisana jest jego nominacja. Posiada drugą bibułkę czystą z odciśniętą na niej pieczątką. Ma tam wpisać, według swego uznania, nazwisko i imię swego następcy, gdy już nie będzie w stanie prowadzić dalej swej pracy. W pamiętnikach, pełnych humoru i żywej a trafnej obserwacji, jaskrawo występują szczegóły pracy i mnóstwo drobiazgów przepracowywanych starannie w centrum. Całe życie bacznie jest regulowane, często w drobnych, codziennych sprawach. Wyczuwa się to, co się robi. Czyni to widzialną i namacalną rękę rządu dla wszystkich mieszkańców kraju, pomimo tego, że Rząd Narodowy jest bezimienny, pomimo że panuje inny rząd, rząd przemocy i najazdu, pomimo że wojna toczy się w kraju, wojna z całą surowością swoich praw względem ludzi i ich życia. Żywo w pamięci mi stoi organizacja łączności i opieki nad formującemi się w powiecie siłami zbrojnemi Polski. W każdej stajni dworskiej stoi osiodłany dyżurny koń, obok dyżurny chłopak stajenny. Biegnie wieść ostrzegająca, alarmowa, skądś wyruszyło wojsko rosyjskie. Chłopiec dosiada źrebca i pędzi naprzełaj borami, polami do następnej wyznaczonej stacji, wieść wyprzedza ruchy konnicy nieprzyjacielskiej, dopada do wyznacz nego celu z ostrzeżeniem.

Szukajmy innych obrazów. Czasy niespokojne, kraj przebiegają bandy ludzi uzbrojonych i walczących ze sobą. Jak zwykle w takich chwilach życie dla tych, co broni nie noszą, jest ciężkie, jak zwykle zdarzająsię nadużycia. Na niektóre z nich biegną skargi do Rządu. Znam z pamiętników jeden z takich wypadków. Jeden z dowódców małego oddziału — mówiąc językiem bardziej nowoczesnym — zbandycił. Pędzi rozkaz do dowódcy danego okręgu Czachowskiego. Rząd nakazuje ukarać śmiercią bandytę, a Czachowski, nie znając ani jednego z członków tego Rządu, nie znając nawet ich nazwisk, sam ścigany przez nieprzyjaciela, czyni specjalną wyprawę: aby winnego odnaleść. Dopada go i po odczytaniu wyroku każe go natychmiast wykonać.

Oto znowu dalej opisy pracy policji Rządu Narodowego w stolicy kraju w Warszawie. Praca dwóch Janków — białego i czarnego. Gdy się przerzuca te karty, wyda się może, że się czyta bajkę z tysiąca i jednej nocy.

Czytam jakiś pamiętnik z Łęczyckiego. Opowiada jakiś oficer, instruktor, który tam oddział zbierał i ćwiczył, jakby pokój panował dokoła. Kurjer przybiega z ostrzeżeniem: wysłane jest na nich wojsko. Chowają więc broń i stają do pracy przy żniwach, by wrócić zaraz potem do pracy żołnierza, do ćwiczeń. Ileż szalonej spoistości woli u takich ludzi, ile wzajemnej pomocy. Ile szalonych wysiłków ducha trzeba było dla dokonania bodaj małej rzeczy. Co czyni ta spoistość? Cytuję z tegoż Junoszy: oficer rosyjski, zarządzający powiatem, został przeniesiony na inne miejsce, wyjeżdża z rodziną. Chce rodzinie zapewnić bezpieczeństwo w podróży po kraju, gdzie wojna się toczy, chce legalnie w tym kraju przebywać. Czego szuka? szuka przepustki rządu innego, nakaz jego własny nie wystarcza, jest inny rząd, nasz, polski, ten go ochroni.

Biorę na świadectwo naszego nieprzyjaciela Berga, jego „Zapiski o powstaniu". Co tam znajdujemy? Opis jednej ze scen może służyć jako pouczenie w teraźniejszych czasach. Przyjeżdża świeżo mianowany urzędnik rosyjski do Warszawy. Staje w hotelu, puka ktoś do drzwi. Nakaz płatniczy zapłacenia podatków. Od kogo? W czyjem imieniu? W imieniu Rządu polskiego. I urzędnik moskiewski płaci podatek rządowi tajnemu, rządowi pieczęci.

Idziemy dalej. Gdzieś w zapadłym Sandomierzu jest sobie taki warjat, oficer rosyjski, zakochany w koniu. Koń to jego życie. Nagle konia mu kradną, niema konia. Życie biednego człowieka zatrute, zabrakło mu przyjaciela, zabrakło mu życia. Szuka, rozsyła patrole, Rząd przemocy ofiarowuje mu swoją pomoc. Konia jak niema. tak niema. Oficer rozpacza, odchodzi od zmysłów. Mądry izraelita radzi mu: „Pan nie tam szuka, pan potrzebujesz szukać u rządu. — U jakiego rządu? — Nie u tego, jest inny, oni znajdą, jak się pan do nich zwróci". I oficer zwraca się przez żyda, płaci podatek, opłaca stempel podania i po trzech dniach koń zostaje mu zwrócony.

Policja narodowa wciska się do biur moskiewskich, śledzi więzienia, otacza opieką prace Rządu Narodowego, prace tajne. Ileż niezapomnianych klechd, ileż niezapomnianych legend wówczas powstało, na które po latach trzydziestu stale się natykałem w mej pracy wśród robotników warszawskich. Żyły one życiem kwiatów, swym cudnym zapachem budząc zachwyt nad tą wielką pracą ludzi, pracą ogromną ilością wysiłków, ogromną ilością woli, by rząd swój własny zrobić silnym.

Przenieśmy się na chwilę tam, gdzie powstanie najdłużej trwało. Jeszcze w 64 ym roku dowodził ksiądz Brzózka ludem podlaskim. Ze wszystkich dzielnic polskich powstanie było tam najsilniejsze. Na czele organizacji rządu stanął tam niejaki Rawicz, były Biały. Zorganizował on szybko pracę rządu, wciągnął do organizacji wszystko, co tylko żyło. Zginął na szubienicy.

Niech mi wolno będzie z tych wspomnień wybrać może najoryginalniejsze, wydające się czemś nieprawdopodobnem, a świadczące o tej ogromnej potędze sugestji, którą posiadała silna władza Rządu Narodowego. Dotyczą one licznego udziału żydów w powstaniu. Organizacja wówczas wszędzie była oparta na pewnym schemacie. W miasteczku każdem był burmistrz chrześcijanin i pomocnik burmistrza żyd. I pamiętam ze wspomnień jednego młodego żydka, któremu najniebezpieczniejsze ekspedycje poruczano, który przewoził wszystkie tajne rzeczy, który masowo broni dostarczał, i który, jako o jedyną łaskę, prosił, by mu jakieś najmniejsze odznaczenie dano od rządu polskiego. W swojem życiu napotkałem tradycję tej pracy. Podczas wojny japońskiej, w pracy konspiracyjnej, zabłądziłem do Siedlec. Polecono mi, jako adres, pewną fabrykę, która właściwie była zwyczajnym warsztatem farbiarskim, i gospodarz, poczciwy grubasek, miał mię przyjąć. Zjawiłem się u niego również jako wysłannik takiej pieczęci, jako człowiek bez nazwiska, o którym wiedział jednak, że jest czemś więcej, wysłannikiem jakiejś władzy. Przyjął więc mnie z należną czcią. Po dłuższej rozmowie, gdy już załatwiłem u niego wszystkie sprawy, uległ ku mnie jakiejś nadzwyczajnej sympatji i przed odjazdem zwrócił się do mnie: „Nie możemy się tak rozstać, niech ja na pożegnanie podzielę się z panem największą pamiątką". I z pod pułapu swojej fabryczki wyciągnął, zawinięte w mnóstwo papierków, dwie małe bibułki. Widniały na nich pieczęcie Rządu Narodowego. Pytam się, skąd to pochodzi. Opisuje mi historję. —

Przeszły te bibułki przez piekło katorgi syberyjskiej i wróciły potem do Polski. Taki to właśnie pomocnik burmistrza — żyd, wróciwszy z katorgi, w nowem życiu nie mogąc znaleźć dla siebie miejsca, bo od jednego brzegu odpłynął, a do drugiego nie przypłynął, w kurczach i bólach konając, tę świętość, zachowaną z katorgi, ojcu tego rzemieślnika oddał. — Teraz ten spadkobierca tradycji Rawicza dzieli się ze mną tą świętością, jak opłatkiem; sobie zostawił jedną kartkę, a mnie drugą na życie późniejsze oddał.

Pieczątka nakazywała nieraz ciężkie, nieznośne obowiązki dla tłumów. Znam te smutne prawa wojny, znam je z opowiadań ludzi, którzy przez te najcięższe obowiązki przechodzili. W mieście ogłoszono stracenie powstańca. Warczą bębny ciemięzcy, żołnierze stoją rotami, prowadzą skazańca. Nakaz rządu brzmi: „Wy tam być musicie, śmiałemi oczami patrzcie w oczy skazańcowi, niech umiera wśród swoich". Cisza zalegała ulicę, gdy warczały bębny. Patrzano w oczy śmierci, mówiono skazańcowi: idziesz na śmierć, ale my jesteśmy z tobą.

To cud siły, cud Rządu Narodowego, cud jakiejś wielkości. Gdym karty historji Rządu Narodowego przerzucał, pytałem siebie, gdzie przy tej cudownej treuga Dei był spór, gdzie podziały się te namiętności, które przy wybuchu powstania tak żywo grały? Czy Czerwoni i Biali, jedni i drudzy, przebrali się w kolor różowy i różaną wodą zlewali siebie ku uspokojeniu własnemu? Nie! ludzie zostali ludźmi, a z nimi namiętności i ich siła. Umieli się przezwyciężyć, a przy tem zwycięstwie nawet ludzie mali stanęli do pracy, jako ludzie, godni swej epoki.

Wielkości, gdzie twoje imię?

Rok 63-ci dał wielkość nieznaną, wielkość, co do której i teraz świat wątpi, gdy mówi o nas, wielkość, zaprzeczającą wszystkiemu temu, co my o sobie mówimy, wielkość cudu pracy, ogromu siły zbiorowej, siły zbiorowej wysiłków woli, siły moralnej, — nie treuga Dei szui zbiorowej, nie treuga Dei tchórzów, lecz treuga Dei ludzi, którzy w wielkiej godzinie, gdy palec Boży ziemi dotknął, rosną w olbrzymy olbrzymiej pracy moralnej.

I gdy raz jeszcze rzucam pytanie: wielkości, gdzie twoje imię? — znajduję odpowiedź: wielkość naszego narodu w wielkiej epoce 63-go roku istniała, a polegała ona na jedynym może w dziejach naszych Rządzie, który, nieznany z imienia, był tak szanowany i tak słuchany, że zazdrość wzbudzić może we wszystkich krajach i u wszystkich narodów.

Polska trudy ciężkie przeżywa, nieraz Polak miota się w trwodze

I gdy na sennych was uderzą strachy,
I gdy zbudzicie się w łożu spotniali,
I usłyszycie, że drżą wasze dachy
I tak trzaskają, jak kość, gdy się pali —
Kiedy was weźmie zimna śmierć pod pachy,
Boga pokaże i przed Nim powali

— wtedy wiedzcie: z mogił, z grobów 63 go roku żywy cień powstaję, cień wielkości epoki, cień Rządu Narodowego i wtedy mogiły zawołają głosem straszliwym: — „Idź i czyń!"

Przed wyboramì do Sejmu.

Trzecie już z rzędu wybory do Sejmu, którego głównem zadaniem będzie rewizja konstytucji, budzą bardzo żywe i zrozumiałe zainteresowanie. Wśród ścierających się prądów na plan pierwszy wysuwają się zagadnienia ustrojowe, reprezentowane przez trzy głównie kierunki.

Pierwszy z nich żąda wzmocnienia władzy wykonawczej państwa i wyraźnego rozgraniczenia jej z władzą ustawodawczą. Jest to kierunek Rządu Marszałka Piłsudskiego, który jeszcze przed przewrotem majowym rzucił hasło wzmocnienia ustroju państwowego drogą wzmocnienia władzy prezydenta i rządu.

Kierunek drugi hołduje dotychczasowym formom ustroju, stając w obronie partyjnych form życia społecznego.

Trzeci kierunek wreszcie, zapatrzony we wzory obce i pragnąc utrzymać w swem ręku hegemonję polityczną w Polsce, pragnie reform ustroju, jak również wzmocnienia władzy wykonawczej, jednakże drogą dyktatury swej partji (podobnie jak włoski faszyzm). Nie czując się jednak na siłach do otwartego wystąpienia, staje do walki wyborczej z hasłami przybranemi.

Pomiędzy temi trzema głównemi kierunkami rozegra się walka, jeżeli chodzi o głosy polskie. Podrzędne jedynie znaczenie mieć będzie cały szereg list drobnych, ustawionych bądź to dla uchylenia się od walki o cele zasadnicze, bądź też ze względu na kombinacje polityczne ambitnych leaderów.

Etap pierwszy przedwyborczych zabiegów zakończył się dnia 24 b. m. z chwilą zamknięcia zgłoszeń państwowych list wyborczych, których ogółem złożono 35. Numery i nazwy tych list są następujące:

Lista Nr. 1: Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem,
„ „ 2: Polska Partja Socjalistyczna,
„ „ 3: P. S. L. „Wyzwolenie",
„ „ 4: Ogólno - żydowski związ. robot. „Bund„.
„ „ 5: Żydowsko-robotn. komitet wyborczy, „Poale Sjon",
„ „ 6: Ukraiński Narodny Sojuz,
„ „ 7: Narodowa Partja Rob. (Prawica),
„ „ 8: Ukraiński „Selrob",
„ „ 10: Stronnictwo Chłopskie,
„ „ 11: Monarchistyczna organ. wszechstanowa,
Lista Nr. 12: Chłopskie Stronnictwo Radykalne,
„ „ 13: Jedność robotniczo chłopska,
„ „ 14: Związek chłopski,
„ „ 15: Polskie stronnictwo katolicko-ludowe,
„ „ 16: P. P. S. (Lewica),
„ „ 17: Zjednoczenie narodowo żydowskie,
„ „ 18: Blok mniejszości narodowych w Polsce,
„ „ 19: „Jednist Selrobu",
„ „ 20: Lista ruska,
„ „ 21: Narodowo-państwowy blok pracy
„ „ 22: Blok ukraińskich socjal. selanskich robotn. partji,
„ „ 23: Związek siły chłopskiej,
„ „ 24: Lista katolicko-narodowa,
„ „ 25: Polski blok katolicki P. S. L. „Piast" i Ch.-D.
„ „ 26: Ukraińska Partja Pracy,
„ „ 27: Poalej Sjon i Cerej Sjon,
„ „ 28; Ukraiński Blok „Za wolu i zemlu",
„ „ 29: Komitet wyb. inwalidów,
„ „ 30: Katolicka Unja ziem zachodnich,
„ „ 31: Sjonistyczny Demokr. Blok. Pracy,
„ „ 32: Zjedn. lewicy chłopskiej „Samopomoc' (secesja ze Stronnictwa Chłopskiego).
„ „ 33: Ogólno żyd. narodowy blok wyborczy,
„ „ 34: Niezależna Socjalistyczna Partja Pracy.
„ „ 35: Poznański Klub Pracy.

OD REDAKCJI.

Pragnąc, aby „Głos Czasu" odzwierciadlał życie i potrzeby jaknajszerszych warstw i środowisk społeczeństwa, prosimy Szanownych P. T. Czytelników o nadsyłanie korespondencji ze wszystkich miast i wsi, do których tygodnik nasz dotrze.

REDAKCJA.

Stosunki gospodarcze w Polsce w roku 1927.

Rok 1927 dał dowód, że uzdrowienie finansowe Polski nie jest fantazją, lecz dzięki intensywnej pracy Rządu i społeczeństwa stało się faktem dokonanym. Inflacja oraz ujemny budżet państwowy należą już do przeszłości.

Uzyskanie pożyczki amerykańskiej w wysokości siedemdziesięciu miljonów dolarów, stanowiące dowód zaufania świata finansowego do siły i owocności poczynań gospodarczych Polski, pozwoliło na ostateczne ustalenie nowego parytetu naszej jednostki monetarnej w stosunku 172 — 100.

Gdy pokrycie banknotów wynosiło jeszcze w roku 1926-tym 26 proc., w roku ubiegłym wzrosły zapasy dewiz i złota do wysokości około 73 i pół proc. ilości emitowanych banknotów. W związku ze stabilizacją waluty nastąpiło wycofanie około czterystu pięćdziesięciu miljonów złotych inflacyjnych, emitowanych w r. 1925 i 1926 przez Grabskiego, jako moneta zdawkowa. Podwyższenie kapitału akcyjnego Banku Polskiego na sto pięćdziesiąt miljonów złotych pozwala tej instytucji emisyjnej służyć jako poważne źródło kredytu krótkoterminowego i ożywić przez cyrkulację gotówki ruch gospodarczy w państwie.

W związku z tym stanem rzeczy nastąpiła konsolidacja budżetu państwowego, który w r. 1927 po wielu latach deficytowych wykazał nadwyżkę i wchodzi w rok 1928 z poważną rezerwą 450 miljonów złotych.

Rok 1927 wykazuje wzmożoną produkcję w rozmaitych gałęziach gospodarczych. Huty żelazne wykazują zwiększenie produkcji w roku ubiegłym. Produkcja węglowa utrzymała się na wysokości 3 miljonów ton miesięcznie, mimo gwałtownej konkurencji Anglji, sprzedającej niżej cen produkcji węgiel, celem odzyskania utraconych rynków zbytu. Produkcja włókiennicza miała korzystny rok, a produkcja spirytusowa oraz przemysł cukrowy wykazują znaczy wzrost. Eksport drzewny, podstawa naszego bilansu handlowego, podwoił wartość eksportową roku ubiegłego. Produkcja rolnicza, podstawa naszego bogactwa narodowego, dała w większych połaciach państwa wyniki zadawalniające. Wywóz rolniczy w r. 1927, nie licząc miesięcy listopada i grudnia, przedstawia pozycję aktywną w bilansie handlowym w tysiącach złotych 154,918. Import maszyn rolniczych, oraz zapotrzebowanie nawozów sztucznych, wzkazują na wzrost i ulepszenie produkcji rolniczej.

Tym wzrostem importu narzędzi produkcji tłumaczyć należy ujemny jeszcze bilans handlowy, stanowiący wskazówkę, że dużo pracy i czasu potrzeba, by uzdrowiony pacjent nabrał sił i tężyzny, pozwalających mu żyć życiem pełnem i bujnem.

Z życia prowincji.

Zanik pracy społecznej.

W ostatnich dniach korespondent nasz zwiedził kilka okolicznych miasteczek. Wszędzie spotkał się z życzliwością obywateli i władz, lecz z żalem stwierdził prawie zupełny zanik pracy społecznej. Jest tam wszędzie szkoła, ochronka, urząd gminny lub magistrat, lekarz, aptekarz, urzędnicy skarbowi, celni, sądowi, samorządowi, Kasy Chorych, i pozatem różni inni inteligenci, których los zagnał w bagienko małej mieściny — i wszyscy ci ludzie... posnęli. Boć okazuje się, że tu i ówdzie była ongiś jakaś Straż Ogniowa, Macierz, Tow. Dobroczynności, jakaś „Lutnia", Zw. Amatorów scenicznych, jakiś Związek Strzelców, Sokołów lub Byłych Legjonistów. — Ale wszystko to było... i rozpadło się. Tutaj prezesem był nieodpowiedni człowiek, tam dwu lub trzech ludzi (może równie nieodpowiednich) kłóciło się o godności; tutaj wyprowadził się, lub przeniesiony został z racji swego urzędu główny „macher", tam umarła „dusza organizacji; ówdzie kłótnie polityczne rozbiły pracę gospodarczą, dobroczynną czy też kulturalno-oświatową.

Ale wszędzie znajdziesz masę „prezesów, „sekretarzy" i legjon „zastępców", naturalnie „byłych", lecz tytułuje się ich dalej. A nuż wrócą cudem do swych godności.

Bo wiary w przyszłość w tych kątach niema. Z wszystkich poczynań się drwi—z wszystkich idei „utopijnych" się naśmiewa. Każdy urąga brakom tej lub innej instytucji, ale nikt nie stanie z młotem i kielnią ochoty i wytrwania do niezależnej, twórczej pracy.

Obywatele inteligenci, gwiazdy prowincji! Wspomnijcież na dawne prace syzyfowe! Ocknijcie się z letargu zmęczenia powojennego. W imię Waszych dawnych ideałów wzywamy Was do pracy!

Korespondencja z Wielunia.

Są jeszcze w Polsce takie zakątki, o których słyszy się bardzo mało albo nic prawie. Takim zakątkiem do niedawna był powiat Wieluński, położony na zachodnich rubieżach kraju, przylegający do granicy Górnego Śląska niemieckiego (korytarz kluczborski). Mówię do niedawna, gdyż dzisiaj dzięki przeprowadzeniu linji kolejowej Kalety—Podzamcze, łączącej Górny Śląsk z Poznańskiem, pow. Wieluński stał się znany i można o jego istnieniu usłyszeć nawet... w Warszawie.

Słyszałem przed laty, jak ktoś się złośliwie wyraził, że powiat Wieluński to „zakorkowana butelka". Może i słusznie, gdy się weźmie pod uwagę, że do 1927 najbliższe stacje kolejowe od Wielunia to były: Sieradz 42 klm. i Częstochowa 70 klm.

Wieluń jako główne miasto powiatuześrodkowało w sobie wszystkie przejawy jego życia. Płynie to życie cicho i spokojnie, bez żadnych większych wstrząsów. Trzeba dopiero odgłosów z większych ośrodków lub Stolicy, żeby życie popłynęło szybszem tempem. Taką iskrą elektryzującą Wieluńskie to było hasło wyborów. Krew w ludziach żywiej popłynęła, tętno się wzmogło—ludzie zaczęli się ruszać. I tutaj, jak wszędzie zresztą, zaczęły się zdania ścierać i zarysowały się dwa poglądy w kwestji wyborów —jeden to praca z Rządem,—drugi — przeciw. Całe szczęście, że ten drugi obóz jest bardzo nieliczny, więc nie wprowadza zbyt wielkiego chaosu. Mało już zostało takich ludzi, którzyby nie widzieli zmiany na lepsze w Państwie po półtora rocznych rządach Marszałka Piłsudskiego. Bardzo wiele tego zdrowego instynktu państwowego okazało ziemiaństwo miejscowe, które może dotychczas nie afiszuje zbyt głośno swych sympatji, ale skierowało je na właściwe drogi zdrowych poglądów o pracy państwowo-twórczej. Może to echo dawnych wspomnień i refleksje nad dawnem życiem. Bo niech mi będzie wolno zdradzić tajemnicę, że w latach podziemnej pracy P. O. W. nie brakło nikogo z ziemian w Pomocniczych Komitetach Wojskowych, którzy całą akcję popierali tak moralnie jak i materjalnie.

Niech ten dawny „grzech" (w pojęciu ludzi z przed półtora roku) — będzie drogowskazem dla wielu w naszym powiecie, gdy ręka sięgnie po kartkę wyborczą.

W życiu kulturalno oświatowem Wielunia odgrywa dużą rolę (poza pracą nauczycielstwa, kierowaną sprężystą dłonią inspektora szkolnego p. Szelesta) Polska Macierz Szkolna.

Macierz posiada czytelnię, zaopatrzoną w różne pisma i bibljotekę złożoną z 4,000 tomów. Pozatem 30 wędrownych mniejszych bibljotek krzewi oświatę po wsiach okolicznych. Ostatnio staraniem Macierzy powstała 3 oddziałowa szkoła handlowa, oczekująca własnego gmachu.

Macierz do niedawnego czasu dawała opiekę lekarską więźniom. Teraz opieka ta polega na dożywianiu chorych i dostarczaniu książek. Sta-

raniem Macierzy również i jej kosztem powstała w więzieniu kaplica. Opuszczającym więzienie wyszukuje Macierz pracę lub daje zapomogi.

Staraniem P.M.S. powstało w Wieluniu Muzeum Ziemi Wieluńskiej, posiadające narazie trzy działy, 1) etnograficzno-historyczny, 2) numizmatyczny, 3) obfity dział pokazów szkolnych z dziedziny mineralogji, zoologji i t. d.

Od roku istnieje Sekcja urządzenia Świetlicy dla uczni szkół średnich. Na przyszłą wiosnę rozpoczęta ma być budowa bursy.

Od czasu do czasu urządza Macierz przedstawienia amatorskie, corocznie loterję fantową, akademje okolicznościowe i t. d.

Pozatem istnieje w Wieluniu Towarzystwo Muzyczne „Lutnia", które prowadzi chór, nie rozwija jednak intensywniejszej działalności. Z tych też powodów lokal tego Towarzystwa ma być zamieniony na klub urzędniczy.

Potrzeb artystycznych społeczeństwo wieluńskie nie okazuje. Wszelkie imprezy teatralne, muzyczne lub wieczory wokalne kończą się z reguły fiaskiem.

Przyjdzie jednak zapewne czas, że i nasza prowincja obudzi się z letargu lenistwa duchowego i zacznie żyć pełnią życia kulturalnego.

Wieluniak

Z MYSZKOWA.

Znałem Myszków dobrze jeszcze przed wojną. Ze zrozumiałym przeto sentymentem zwiedzałem go onegdaj. Z ciekawością przebiegałem uliczki, szukając zmian, dopytując się o ludzi, ich życie i zamierzenia.

Niestety, tętno życia społecznego osłabło znacznie. Nader ruchliwa ongiś Macierz Szkolna — nie istnieje. Życie kulturalne i towarzyskie, ożywiony dawniej ruch robotniczy, nawet związek Straży Pożarnej—wszystko to dziś nieomal martwe.

Gdzież podzieli się ludzie, tak dawniej czynni, gdzie ich zapał do twórczej pracy społecznej. Widocznie przygniotła ich troska o byt materjalny, widać ciężkie do niedawna położenie ekonomiczne kraju zaznaczyło i tutaj swe smutne piętno.

Lecz w miarę gospodarczego odradzania się państwa odczuwać się już daje budzący się nowy pęd twórczy. Dowodzi go w pierwszym rzędzie ożywiony ruch budowlany.

W ciągu roku wybudowano 120 domów. Jak na tak małą osadę fabryczną stanowi to ogromny dorobek i stawia Myszków za wzór innym osiedlom i miasteczkom.

Wydział Sejmiku Powiatowego buduje na krańcach miasta **szpital na 200 łóżek**. Ma to być budynek, zakrojony na szeroką skalę. Plac pod budowę ofiarował p. Bauerertz. Oto godne naśladowania poczucie obowiązków obywatelskich!

Dwie szkoły 7 klasowe, jakie posiada Myszków, funkcjonują naogół dobrze, pomimo złego pomieszczenia. Jedna mieści się przy papierni, druga rozrzucona jest po kilku budynkach prywatnych, w wynajętych salach.

Pozatem rozwija się dobrze **Spółdzielnia robotnicza** z 2 filjami, pod kierownictwem p. Skupa. Odczuwać się natomiast daje brak innych żywotnych placówek robotniczych, zwłaszcza kulturalno oświatowych.

M.

Z RADOMSKA.

„Organizacyjne" posiedzenie Rady miejskiej, na którem nic nie zorganizowano.

W tych dniach odbyło się w Radomsku organizacyjne posiedzenie nowej Rady miejskiej, na którem miano dokonać wyboru prezydjum miasta. Wybór nie doszedł jednak do skutku, pomimo trzykrotnego głosowania, może dlatego, że potrzebna absolutna większość głosów wynosiła 13. Najwięcej głosów (11) otrzymał dr. Pajdak, b. referent starostwa.

Na posiedzeniu tem przedstawiciel frakcji PPS. r. Link odczytał deklarację swego klubu, utrzymaną w umiarkowanym tonie i pełną wiary w przyszłość samorządu.

PPS. widzi w samorządzie wielki warsztat pracy nad rozwojem demokracji i socjalizmu. Powinien on być wielką szkołą życia zbiorowego dla szerokich warstw ludności, które w samorządzie zdobywać mogą doświadczenie i zdolność rozwiązywania zjawisk gospodarczych.

ZE SZCZEKOCIN.

Komitet Demokr. Kobiet Polskich

W Szczekocinach odbyło się w tych dniach zebranie Kobiet Polskich, na którem p. Ostachowska z Kielc wygłosiła okolicznościowe przemówienie, omawiając sytuację przedwyborczą i wskazując na przyszłą rolę kobiety polskiej w życiu politycznem. Na zebraniu zawiązano miejscowy Komitet Demokratyczny Kobiet Polskich i wybrano prezydjum, w skład którego weszły pp. Irena Dekerowa (przew.), Marja Jaczewska (wiceprzew.), Ptasznikówna (sekretarka) i Filipkowa (skarbniczka). Komitet postanowił iść do wyborów wspólnie z Bezp. Blokiem Współpracy z Rządem.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Walne zebranie legjonistów, powstańców, inwalidów i podoficerów rezerwy.

W niedzielę, dnia 29 stycznia r. b. odbędzie się w sali Sejmiku Powiatowego o godz. 11 rano zebranie wyborcze czterech połączonych organizacji: legjonistów, inwalidów, powstańców śląskich i podoficerów rezerwy, które wydały wspólną odezwę, zgłaszając przystąpienie do Bezpartyjnego Bloku Wyborczego.

Z karnawału.

Krótko w tym roku trwa karnawał, wykorzystują go przeto tem intesywniej różne instytucje i stowarzyszenia. Wszystkie dogodne terminy w lutym są już zajęte.

Dnia 1 lutego urządza bal w salach „Polonji" korpus oficerów artylerji. Sądząc z dotychczasowego zainteresowania, bal ten zapowiada się niezwykle ochoczo.

4 lutego odbędzie się reduta Straży Ogniowej, posiadająca ustaloną opinję. Jak wiadomo, Straż Ogniowa od kilku lat stara się o nadanie swym redutom artystycznej szaty. Pamiętamy niezwykłe zeszłoroczne dekoracje, które zmieniły szarą salę w romantyczny plac św. Marka w Wenecji. W tym roku również położono na stronę artystyczno-dekoracyjną wielki nacisk. P. p. Barylski i Żetkiewicz pracują obecnie w tajemnicy, by zaskoczyć gości.

11 lutego Liga Morska, zachęcona powodzeniem wieczornicy L. O. P. P. organizuje bal w sali „Warty", 18 lutego urządza bal w salach „Polonji" Związek Techników.

Kulminacyjnym punktem karnawału będzie reprezentacyjny bal 7 Dywizji Piechoty (za bezpłatnemi zaproszeniami).

Sejmikowa lecznica dla zwierząt.

Podajemy do wiadomości mieszkańców m. Częstochowy i okolicy wyciąg ze statutu o opłatach za korzystanie z porad i zabiegów w Sejmikowej lecznicy dla zwierząt przy ul. Kościuszki 29, tel. 187 (czynna od 8—11 rano, zaś w nagłych wypadkach w ciągu całej doby).

Za porady i zabiegi dla małych zwierząt (pies, kot, ptactwo):

choroby wewnętrzne, zakaźne 3 zł.
choroby akuszeryjne . . . 6 „
choroby chirurgiczne . . . 6 „

Za porady i zabiegi dla dużych zwierząt (koń, krowa, świnia):

choroby zakaźne i wewnętrzne 6 zł.
choroby chirurgiczne . . . 6 „
duża chirurgja, chirurgja z narkozą i kastracja ogierów 9 „
choroby akuszeryjne . . . 9 „

Jak się dowiadujemy, w lutym nastąpi uruchomienie w lecznicy oddziału szpitalnego, gdzie będą przyjmowane duże zwierzęta gospodarcze, wymagające dłuższej opieki lekarskiej.

Elektryfikacja Zagłębia Dąbrowskiego.

Jak się dowiadujemy, plan zelektryfikowania całego Zagłębia Dąbrowskiego prądem elektrowni w Małobądzu pod Sosnowcem, zbliża się ku urzeczywistnieniu. Zasiąg elektrowni Małobądzkiej rozciąga się aż po Myszków.

W. SKRZYWAN.

Marzenia przy kominku

Mróz.., mróz... mróz...

Przyszedł nagle jak obcy przybysz, nieproszony i nieoczekiwany. Wglądnął naprzód przez okna do wnętrza mieszkań, a gdzie ciekawy wzrok jego padł, tam ślad zostawił.

Dziwny, śmieszny ślad.

Gdzie zobaczył za szybą ciepły salon, adamaszkami obity, jarzący się światłem lamp, to zaledwie zastukał i odszedł. Nie lubi tego. Ale gdy za cienkiem szkłem zalśniły krople stęchłej wilgoci nędznych izdebek, tam się dłużej zatrzymał, zachłystując się od uciechy.

Ironista.

Na małej szybce zaczyna zaraz pisać całą historję wiosny i lata. Naprzód pędy, potem pączki kwietne, liście i kwiaty. Wszystko rysuje z pamięci, jakby chciał mieszkańcom przypomnieć.

Ironista!

— — — — — — — — —

Na ulicy oschły skrzyp pod nogami nie naprózno nawoływał: spiesz... spiesz...

Adam spieszył. Opuściwszy wiecową salę duszną, roznamiętnioną, gorącą, wpadł w objęcia mrozu jak rozpalony kawał stali w zimną toń cieczy. Czuł jak zastyga w hartcie, jak krzepnie. Wszystko stało się mu jasnem, określonem, ostrem. Płynne myśli, któremi szermował jak błyskotliwemi rakietami, okrzepły w tej chwili i opadły. Nieomal namacalnie czuł ich zarysy, ostre, niewątpliwe.

Tak... on miał rację.

On jeden!

Ostre promienie latarni zlewały się z zimnem światłem księżyca i rysowały kontury jakiejś niesamowitej drogi, którą mijał szybko w takt skrzypu: spiesz, spiesz...

Dziwnie przenikliwe światło i dziwnie jasna droga. Na śnieżnem tle, nietkniętem ludzką stopą, on pierwszy ślad kładzie. Idący za nim nie zbłądzi.

W powietrzu wiszą nieruchome igły, uderzające w twarz i oczy jak natrętne ukłucia. Adam zaśmiał się.

Nagle na przecznicy buchnął cały huragan ostrych kryształów śniegu. W jednej chwili zasypał oczy, usta, zatamował oddech, przenikliwem zimnem zsunął się z kołnierza za kark. Adam pędem przebiegł w najbliższy zakryty zaułek i zaśmiał się.

— O! — pomyślał. — Nie zasypiecie mi oczu. Zarzuty wasze jak śnieg stopią się i spłyną.

Tak... Adam miał rację. Nigdy tak wyraźnie nie czuł tego, jak w tej chwili.

Coraz częstsze udary wichru zwiastowały mu zbliżanie się do celu. Minął snać szeregi kamienic i znalazł się na skraju miasta.

— Jeszcze kilkaset kroków — szeptał.

Za ostrym brzegiem ostatniej latarni formalnie uderzył w zwartą ścianę śniegu. Wicher wył, szalał, zcichał i znowu zaczynał harce przejmującym śmiechem.

Uha!

Nie można się było zorjentować w kierunku wiatru. Ze wszech stron uderzył w przybysza, zmieniając go w jednej chwili w bezkształtną postać... bałwan. Igły śnieżne zacinały jak rozpalone iskry—odpryski żelaza.

Adam czuł bezwolne chwianie się nóg, tamowanie oddechu. Płaskim ruchem przycisnął poły palta, skulił się, zgarbił i bez tchu, zziajany dopadł drzwi mieszkania.

— Całe szczęście, że tak blisko — zaśmiał się nerwowo.

Wszedł, otrzepał się jak zmokły pies, rozebrał, osuszył. Z otwartych drzwiczek pieca czerwony odblask zalewał podłogę.

Przysunął fotel.

— A! a, a! — zatarł ręce.

Powoli ciepło ogniska przenikać zaczęło jego nogi. Rozcierał je rękoma, nadstawiał z różnych stron.

Trzy polana, sparte na czwartem, płonęły gwałtownie. Ostry wir kłębił się nad niemi. Dolne polano, zmienione w jasny, złocisty kształt, wyginało się łukiem ku górze, coraz wyżej. Przykuwało oczy. Nagle załamało się z sykiem, a cała spiętrzona piramida opadła. Płomienie przygasły. Zasępił się ciemny dym. To z tej to z owej strony przebłyskiwały jasne języki. Nie miały początku i ginęły bez końca. Coraz ich więcej, więcej. Nieoczekiwanie bezkształtny, martwy dym buchnął nowym, żywym płomieniem.

Uśmiech zadowolenia skrzywił usta Adama.

— Jak w dzisiejszej dyskusji — pomyślał.

Ten jasny płomień dziwnie plastycznie odzwierciadlał jego myśli gorące, żywe; w płomieniach tych spalały się na popiół tępe słowa przeciwników.

Na popiół.

Siła i energja były źródłem jego idei. Świadoma wola jasnym płomieniem spalała i hartowała każde słowo.

Tak! tak!

Trzeba przetrwać, zwyciężyć chwilę obecną jak dzisiejszy mróz. Wszak to takie jasne. Dziw, że tego nikt nie rozumie. Zamigotały mu oczy słuchaczy.

Ha! ha! ha!

Skąd ten niemy ból w nich, to tępe poddanie się biedzie. Na wszystkie jego wywody oczy te odpowiadały bezdźwięcznym szeptem: bieda... nędza...

Sami sobie winni. Trzeba być silnym i zwalczyć biedę jak wściekły mróz!

Polana spopielały, a płomień przygasł. Adam zręcznym ruchem poprawił ognisko, rzucił resztkę polan i z natężeniem przypatrywać się zaczął pracy ognia. Na przecięciu polan ukazały się kropelki cieczy, z sykiem przechodząc w parę. Po chwili fala ciepła objęła go znowu.

Nędza!...

Nie poddać się jej, nie skamleć, lecz walczyć! Oto jego zasada — a oni tego nie rozumieją!

Na dworze zawył smętnie gwałtowny wicher. Płomienie zawahały się, zakłębiły i nagle buchnęły na pokój wstrętnym dymem. Adam cofnął się z obrzydzeniem. Po chwili znowu zajaśniało.

Przypomniał sobie dzisiejszy powrót do domu. Usta skrzywiły mu się w dumny uśmiech. Zimno? I jemu było zimno, ale nie skamlał, lecz przetrwał i zwyciężył. Myślą widzi się na czystem polu wśród zawiei. Wicher kłębi się... o! jak ten płomień w ognisku. Ogarnia go, rzuca nim. Widzi siebie, jak z dumnym uśmiechem lekceważy mróz. Ręce mu grabieją, on... nic. Nogi kostnieją, on... nic. Nie narzeka, lecz walczy. Mimowoli szepnął:

— Chciałbym, żeby mnie zobaczyli w takiej chwili. Wśród mrozu, głodu i nędzy.

I widzi się skostniałym, widzi jak sylwetka jego majaczeje w wirze śnieżnym. Ot! — jak ten węgiel skręcony w kształt zgarbionej postaci.

Płomień przygasł. Adam ocknął się. Rzucił okiem za drzewem — nie znalazł. Wstał, zaczął szukać. Niema...

Jednak dumny wyraz nie schodził mu z ust. Siadł znowu i wpatrzył się w żarzące węgle. Na powierzchni coraz częściej przebłyskiwał matowy odblask spopielenia.

Żelazny piec stygnął. Chłód czaił się u nóg Adama. Coraz wyżej, coraz wyżej. Zniecierpliwiło go to, że widzenia pryskają i rozpływają się. A tak mu dobrze było, tak silnym się czuł. Tak z całego serca pragnął, by go ludzie widzieli...

Daremnie przywoływał swe wizje. Gwałtownym ruchem wstał, uderzył pogrzebaczem w górę szarzejącego węgla i poszedł... spać.

Węgiel zczerniał. Cisza zaległa pokój, a za oknami wył wicher... Uha!

Wyraźnie śmiał się.

— Nie ze mnie! O! nie! — pomyślał Adam.

Wstał, trzęsącemi się z zimna rękoma znalazł palto, narzucił na pierzynę i szczękając zębami wsunął się do ciepłego jeszcze łóżka.

— Trzeba mieć siłę — pomyślał — i... zasnął.

Sprawy robotnicze.

Pracodawcy w Niemczech uchylają się od wprowadzenia 8-godzinnego dnia pracy.

Związek bochumski wielkich fabryk w Niemczech uchylił się od wprowadzenia rozporządzenia o 8 godzinnym dniu pracy. W związku z tem związek robotników metalowych zwrócił się do sądu, który wydał zarządzenie, nakazujące fabrykom bezzwłoczne wprowadzenie w życie orzeczenia rozjemczego o 8-godzinnym dniu pracy.

O wylęgu i wychowaniu kacząt i gęsiąt.

W miesięczniku „Polski Drób“ czytamy następujące wskazówki, cenne dla hodowców drobiu:

„Jaja gęsie i kacze można podkładać do wylęgu nietylko pod kaczki i gęsi, ale w równej mierze pod kury i indyczki.

Najważniejszy warunek, aby jaja były świeże — nie starsze ponad 7—8 dni od zniesienia. Pamiętać należy, iż okres wysiadywania jaj kaczych trwa około 27—28 dni.

Istnieje przesąd, iż indyczka nie może wysiadywać jaj kaczych i gęsich, bo je „przegrzeje“. O ile gniazdo do wysiadywania będzie odpowiednio przygotowane, t. j. będzie znajdować się w nienazbyt suchem pomieszczeniu oraz będzie posiadać na dnie świeżą darninę, lub jaja będą umieszczone w gnieździe bez dna na gołej niemal ziemi (w dołku nasłanym odrobiną słana), jeśli nadto indyczka będzie codziennie schodzić z jaj i korzystać ze spaceru na świeżem powietrzu — wyniki lęgów będą bezwątpienia pomyślne. Zazwyczaj kaczęta po wykłuciu się z jaj bardzo prędko nabierają sił i starają się wydostać z pod kwoki. Idą też wkrótce chętnie na wodę, co nie jest jednak wskazanem, gdyż w tych warunkach gorzej rosną i przeziębiają się. To też praktyczni hodowcy nie zwykli puszczać kacząt na wodę w ciągu przynajmniej 10—15 dni od ich przyjścia na świat.

Małe gęsięta są zazwyczaj bardzo wrażliwe na słoty i zimna, gdy jednak podrosną, mogą przebywać na pastwiskach bez względu na stan pogody. Ma to jednak miejsce dopiero po miesiącu.

Żywienie kacząt i gęsiąt nie sprawia zbytnich kłopotów. Pierwszą karmę kacząt stanowi serek z jajka (t. j. rozkłócone jajo w mleku i po zagotowaniu odcedzone przez gałganek, przyczem otrzymuje się swego rodzaju twarożek, zwany serkiem jajecznym), do tego można dodać nieco siekanej zieleniny, kaszy jaglanej, ugotowanej na sypko na mleku, oraz suchych otrąb pszennych. Później można dawać twaróg, wszelkiego rodzaju kasze gotowane na mleku (mleko może być i odtłuszczone) zawsze z dodatkiem suchych otrąb (witaminy — dużo białka!), zieleniny (np. rzęsy wodnej, siekanych pokrzyw i t. d.), tłuczonej cegły, węgla drzewnego, mielonych kości. Wody musi być zawsze poddostatkiem ze względu na to, iż kaczęta paszę zapijają wodą stale. Zamiast wody można dawać mleko słodkie lub kwaśne. Doskonałe wyniki daje dodatek krwi bydlęcej. Należy mieć na uwadze, iż kaczęta jedzą zazwyczaj dużo i często, gdyż szybko trawią, a w związku z tem i szybko rosną. Gdy chodzą na wodę, znajdują tam różne owady, ślimaki, rzęsę i t. d., któremi zazwyczaj znakomicie się najadają, tak, że w domu dodaje się tylko trochę karmy, aby je zachęcić do regularnego powrotu. Dżdżownice (glisty) stanowią znakomitą karmę dla kacząt. To też należy ułatwić kaczętom wyszukiwanie tej karmy, rozkopując ziemię (zwłaszcza po deszczu). W Belgji w niektórych okolicach żywią kaczęta olbrzymiemi wprost ilościami dżdżownic, które w tym celu wykopują w miejscach wilgotnych.

Radjo koniecznością życiową.

Porównując ilość abonentów radja w Polsce i w innych krajach otrzymujemy następujące dane:

w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej jest	6,300,000	aparatów
w Niemczech	2,000,000	„
w Anglji	2,500,000	„
w Austrji	380,000	„
w Polsce	117,000	„

Wprawdzie w Polsce ilość aparatów w stosunku do zaludnienia jest znikomo mała, gdyż jeden aparat wypada zaledwie na 250 mieszkańców. Lecz Polska zbyt późno zainteresowała się sprawą radja i jest zbyt uboga, by w szybkiem tempie nadążyć za innemi krajami. Sytuacja pod tym względem poprawia się zresztą stale, chociaż powoli. Radjo przestało już być traktowane jako sport lub rozrywka, a stało się naprawdę koniecznością życiową. Są w audycjach radjowych takie wiadomości, bez których wielu obywateli obejść się nie może.

Nie przeszkadza to zresztą, że niedawno w Częstochowie (w śródmieściu) grupa zabobonnych kobiet chciała obić zakładających antenę radjową na dachu jednego z domów przy ul. Dąbrowskiego.

Pomimo wszystkich przesądów jednak i uprzedzeń radjo święci coraz większe triumfy, a liczba jego zwolenników zatacza coraz szersze kręgi.

Rzeczy ciekawe.

Długość życia zwierząt.

W ogrodzie zoologicznym w Londynie, gdzie przeprowadza się najściślejsze ewidencje posiadanych okazów, można uzyskać dokładną statystykę wieku poszczególnych zwierząt.

Otóż wedle tejże statystyki najdłuższem życiem cieszy się żółw, który przy odpowiednich warunkach osiąga wiek 300—400 lat. W r. 1906 zdechł żółw, znajdujący się w wyżej wspomnianym ogrodzie. Przeżył on okrągłe 350 lat.

Tyloletni okres trzeba sobie umieć przedstawić. Żółw ten ujrzał światło dzienne, gdy w Anglji panował Henryk VII., mając 100 lat patrzał na ludzi znajdujących się pod rządami słynnego reformatora Cromwella. Gdy wybuchła wojna Krymska był żółw już starcem, liczącym 300 lat z górą, a gdyby żył jeszcze 9 lat, doczekałby się wojny światowej.

Po żółwiu drugim „rekordzistą“ długowieczności jest krokodyl. W dzikich wodnych okolicach żyje on 300 lat, natomiast gdy w niewoli, nigdy tego wieku nie osiągnie.

Słoń, który potrzebuje dużo czasu do rozwinięcia się, zdycha stosunkowo prędko. Wiek jego rzadko przekracza setkę.

Z pośród ptaków najdłużej żyją łabędź, orzeł i kruk.

Pierwsze dwa podziwiają świat 200 lat.

Struś, który dotychczas uchodził za długowiecznego ptaka, żyje 60 lat. Ciekawą rzeczą jest, że obrzydliwa ropucha przeżywa w błocie często 20 lat.

OD ADMINISTRACJI!

Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że podstawą handlu jest: **Reklama**. Żaden handel czy interes nie jest w stanie rozwinąć się bez wydatnej reklamy. A czyż może być lepsza reklama, jak **ogłaszanie się w tygodniku**, przeznaczonym dla wszystkich sfer i środowisk, poświęconemu w pierwszym rzędzie życiu społecznemu, samorządowemu i gospodarczemu kilkunastu powiatów.

Ogłoszenia w piśmie codziennem giną bez śladu po parogodzinnem istnieniu. Natomiast ogłoszenie w tygodniku, który pozostaje w rękach czytelnika dłużej i rozchodzi się szeroko na prowincję, **daje o wiele większą korzyść**.

Dziennik czyta każdy pośpiesznie, nerwowo, ledwie okiem rzuci na ogłoszenie—i to niezawsze. Tygodnik zaś czyta się zawsze dokładnie „od deski do deski“—i nic nie ujdzie uwagi czytelnika.

Tygodnik rozchodzi się przytem zawsze w większym nakładzie, a wreszcie bywa składany w roczniki, wskutek czego każde ogłoszenie jest jakby nieustającą reklamą. Przytem ogłaszanie się w tygodniku jest znacznie tańsze (ilościowo) niż w piśmie codziennem.

„**Głos Czasu**“, jako tygodnik bezpartyjny i wszechstronny, stojący równocześnie na wysokim poziomie publicystycznym—dotrze niewątpliwie do rąk najszerszych sfer społeczeństwa.

Dlatego też leży w interesie każdego, kto tylko ma coś do ogłoszenia, aby skorzystał niezwłocznie z przystępnych warunków działu ogłoszeń „Głosu Czasu“.

Administracja „Głosu Czasu“ — II Aleja 32, podwórze na prawo I p.

Wydawca: **Stowarzyszenie Pracy Społeczno Wychowawczej im. Marszałka Piłsudskiego w Częstochowie.**

Za Komitet Redakcyjny: **Zofja Mońkowska.** Druk, Br. Święckiego w Częstochowie III Aleja 59.